



PENN COLE

ISKRA

WIECZNEGO PŁOMIENIA

KLĄTWA PRZODKÓW #1



PENN COLE

ISKRA
WIECZNEGO PŁOMIENIA

KLĄTWA PRZODKÓW #1

Tłumaczenie: Maciej Kęsy

Oryginalny tytuł: *Spark of the Everflame*

Pierwsze wydanie: 2023

Copyright © for the text by Penn Cole

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Nowe Strony, Oświęcim 2024

All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Alicja Chybińska

Korekta: Sandra Pętecka, Aga Dubicka, Wiktoria Garczewska

Skład i łamanie: Paulina Romanek

Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Cover Design by Maria Spada

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-540-9 · Wydawnictwo Nowe Strony · Oświęcim 2024

Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
@ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
f Wydawnictwo Nowe Strony
📷 [wydawnictwonowestrony](https://www.instagram.com/wydawnictwonowestrony)
🎵 [nowe_strony](https://www.tiktok.com/@nowe_strony)



*Dla wszystkich osób, którym kiedykolwiek powiedziano, że nie powinni
czerpać z życia pełnymi garściami, oraz dla tych, którzy ich podziwiali*





KRÓLESTWA EMARIONU

Lumnos, Królestwo Światła i Cienia

*Światło płonie, a cienie atakują znienacka
Ich niebieskie oczy prześladują podróżnych dzień i noc*

Fortos, Królestwo Siły i Męstwa

*Z czerwonymi oczami i ostrzami pokrytymi krwią wrogów
Uzdrowią cię w pełni lub zadadzą śmiertelny cios*

Faunos, Królestwo Bestii i Okrutników

*Futraste, pierzaste oraz pełzające bestie
Ich żółte oczy kontrolują wszystko*

Arboros, Królestwo Korzeni i Cierni

*Zielony mech wzbudza gniew natury
A najładniejsze kwiaty posiadają trujące kolce*

Ignios, Królestwo Piasku i Płomieni

*Płomień w sercu, chwala w zasięgu wzroku
Pustynia skrywa ich potęgę*

Umbros, Królestwo Umysłu i Wiecznych Sekretów

*Czarne tęczęwki niczym skamieniałe serca
Pocałunek, który wkrótce zniewoli twój umysł*

Meros, Królestwo Morza i Przestworzy

*Spojrzenie porównywalne z bezlitosnymi falami
W głębokiej wodzie utopi twe błagania*

Sophos, Królestwo Mądrości i Magii

*Iskierka prawdziwej mądrości
Różowe oczy przyczynią się do twej zguby*

Montios, Królestwo Kamienia i Lodu

*Skamieniała twarz z pustymi oczami
Strzeż się ich chłodnego spojrzenia u kresu swych dni*

Prolog

Intensywne dyskusje, mające na celu ustalić, czy to, co się wydarzyło, było błogosławieństwem, czy bardziej przekleństwem, wciąż trwały.

Gdybym tylko tamtego dnia miała odwagę podążyć ciemną uliczką, usłyszałabym słowa wyszeptane mojej mamie do ucha przez pokrytego licznymi bliznami nieznajomego. Historia potoczyłaby się pewnie inaczej i śmierć przyszyłaby po jedno z nas znacznie szybciej.

Jeśli pojawiłabym się na miejscu kilka minut wcześniej, udałoby mi się wszystkiemu zapobiec. Chwyciłabym matkę za rękę i przekonałabym ją, byśmy razem opuściły miasto i udały się leśną ścieżką do naszego rodzinnego domu na bagnach. Dzięki temu skrywane przez nią tajemnice zostałyby pogrzebane razem z nią w ziemi Emarionu. Co więcej, udałoby się również ocalić niezliczoną ilość ludzkich istnień.

Jedno jest pewne. Zniknięcie mojej rodzicielki tamtego przekłętego upalnego popołudnia wywołało ciąg wydarzeń, które swoim rozmachem zaskoczyły samych bogów. Nawet oni nie zdołali przewidzieć późniejszych konsekwencji.

I tak oto zaczęła się moja historia.

Rozdział 1

Dzień nie rozpoczął się za dobrze. A to wszystko przez martwego pacjenta, mijanych po drodze pijaków oraz uciążliwy upał.

Zamroczone alkoholem hołota przemierzała brudne uliczki Miasta Śmiertelnych w Królestwie Lumnos. Powrót do domu okazał się niezbyt udany. Wszędzie dało się słyszeć krzyki pijanych ludzi, przekleństwa oraz niewyraźne mamrotanie. Chociaż starałam się unikać niepotrzebnego kontaktu, to nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że cały czas pozostawałam pod obserwacją zakapturzonych postaci o podkrążonych oczach.

To cholerne słońce wcale mi nie pomagało. O świcie gęsta mgła spowiła miasto niesamowitą szkarłatną poświatą, a gdy w samo południe słońce na dobre zadomowiło się na niebie, upał stał się jeszcze bardziej dokuczliwy. Nie szło wytrzymać.

– Nienawidzę takich dni – mruknęła Maura.

Spojrzałam na drobną, starszą kobietę o zarumienionej twarzy, a ta nagle się zatrzymała i oparła o laskę. Popatrzyła brązowymi oczami w niebo, a na jej obliczu wymalowało się wyraźne niezadowolenie.

– Dzień Zwycięstwa jest wystarczająco męczący i bez tego piekielnego upału – powiedziała.

Uśmiechnęłam się porozumiewawczo. Rosnące temperatury spowodowały gwałtowny wzrost agresji wśród naszej społeczności, a to z kolei oznaczało więcej rannych osób.

– Centrum uzdrawiania stanie się dzisiaj istnym domem wariatów – stwierdziłam. – Mogę z tobą wrócić, jeśli oczywiście chcesz. Jestem przekonana, że uzdrowiciele docenią dodatkową parę rąk do pracy.

– Poradzimy sobie jakoś wspólnie z twoją matką. Wróć do domu i odpocznij, miałas przecież bardzo trudną poranną zmianę.

Wzdrygnęłam się na samo wspomnienie o tym.

Maura położyła pomarszczoną dłoń na moim ramieniu i ścisnęła je dość mocno.

– To nie twoja wina, Diem.

– Wiem – skłamałam.

Jeden z pacjentów zmarł na mojej zmianie.

Był jeszcze nastolatkiem. Wyglądał znacznie młodziej, niż wskazywała na to jego przemęczona twarz. Przeszedł w życiu więcej od niejednego z nas. Został osierocony i całkowicie pochłonięty przez brudne slumsy Miasta Śmiertelnych. Umierając z głodu, próbował ukraść handlarzowi kawałek pieczonego kurczaka, a ten w odpowiedzi dźgnął go nożem między żebra. Niestety dotarłam na miejsce zdarzenia zbyt późno. Chłopak stracił już dużo krwi, a przez zapadnięte płuco każda próba zaczerpnięcia powietrza sprawiała mu ogromny ból.

Nie mogłam nic zrobić. Pozostało mi jedynie trzymanie go za rękę i recytowanie słów Świętego Rytuału Zakończenia. Minęła

zaledwie chwila, a w jego oczach nie dało się dostrzec żadnych oznak życia. Wokół trwała niekończąca się zabawa, a ja nie mogłam sobie poradzić z tą stratą. Żaden z osadników nie zatrzymał się obok nas, by oddać hołd dzieciakowi. Nawet wtedy, gdy z trudem niosłam jego zwłoki do lasu, nikt mi nie pomógł. Gdy dotarłam już na miejsce, położyłam ciało na ziemi, by dusza chłopaka mogła odejść w zaświaty. Przykryłam go warstwą liści zebranych w okolicy. Nie chciałam, by ktoś zakłócał jego spokój.

To akt niepotrzebnego okrucieństwa, a to doprowadzało mnie do szału. Każda niepotrzebna śmierć to dla mnie cios prosto w serce, a przecież ten chłopak był taki młody. Obwinałam się o to, że nie zrobiłam wszystkiego, by zapobiec jego śmierci. Cała ta sytuacja spowodowała, że poczułam ogromną potrzebę wymierzania sprawiedliwości na własną rękę. Im silniej starałam się to ignorować, tym mocniej mnie ona ogarniała.

– To naprawdę dziwne, że w Dzień Zwycięstwa pojawiło się na niebie krwawe słońce – zaczęłam, chcąc zmienić temat. Założyłam kosmyk białych włosów za ucho, by ich nienaturalny odcień, stał się jeszcze wyraźniejszy na tle mocnej opalenizny. Skupiłam się na szkarłatnej świecącej kuli nad nami i stwierdziłam: – Oby to tylko nie był zły znak.

Według wierzeń starego świata krwawe słońce stanowiło ostrzeżenie od samych bogów, stawało się zwiastunem wszelkich nieszczęść. Ukazało się na niebie wiele pokoleń temu, w przeddzień wybuchu wojny domowej, która po latach została nazwana na jego cześć Wojną Krwi. Powtórne pojawienie się tej anomalii akurat w Dniu Zwycięstwa utrwaliło jeszcze bardziej jej mroczną reputację i z całą pewnością wzbudziło liczne podejrzenia.

– Bzdury – rzekła Maura, machając ręką. – Jest to wyłącznie głupi przesąd i nic więcej. To samo wydarzyło się ponad dwadzieścia lat temu i nic złego się wtedy nie wydarzyło.

– Mój kochany braciszek mógłby się z tobą nie zgodzić – odparłam. – Krwawe słońce górowało na niebie w dniu moich narodzin.

– Naprawdę? – Uniosła wysoko brwi.

Pokiwałam głową.

– Przypominanie mi o tym przy każdej okazji sprawia mu ogromną radość.

Nawet bogowie wiedzieli, że okażesz się prawdziwym utrapieniem, powtarzał mi do obrzydzenia Teller.

Uśmiechnęłam się, przypominając sobie jego słowa, choć ogarnął mnie niepokój. Nawet Maura, starając się zachować obojętność, nie potrafiła ukryć zaskoczenia, gdy spoglądała na niebo.

– Zamierzasz jakoś uczcić ten dzień z Henrim? – zapytała.

Zarumieniłam się. Henri to mój najlepszy, a zarazem najbardziej oddany przyjaciel. Od niedawna stał się dla mnie również kimś więcej.

– Zgodnie ze swoją zasadą nigdy nie obchodzi Dnia Zwycięstwa – odparłam, wzdychając. – Zawsze mi powtarza, że jest to najbardziej przygnębiający dzień w roku.

– Rzadko się zdarza, by młodzieniec zrezygnował z szansy utopienia swoich smutków w darmowym winie i włóczenia się bez żadnych konsekwencji po okolicy.

– Uwierz mi, Maura, gdyby wino produkowali śmiertelnicy, Henri byłby pierwszym, który by się na nie skusił. Chodziłby po całym Mieście Śmiertelnych, zabawiając się z przypadkowymi dziewczynami w krzakach oraz w zaułkach, nawet nie zdejmując ubrania.

– Jest przeciwny spożywaniu wina Potomków? – Maura się zaśmiała.

– Nienawidzi samych Potomków.

– Przynajmniej wiemy, dlaczego uważa Dzień Zwycięstwa za przygnębiający.

– Owszem.

Chociaż ten dzień był dla nas najbardziej radosnym świętem, to większość śmiertelnych nie darzyła go sympatią. To właśnie wtedy, wiele tysiącleci temu, dziewiątka nieśmiertelnego rodzeństwa, znanego jako Przodkowie, zawarła magiczny pakt, który został przez nas nazwany Zwycięstwem. Szukając schronienia w naszym świecie po tym, jak całkowicie zniszczyli własny, każde z nich zakochało się w mieszkańcu Emarionu. Zamiast przyglądać się, jak ich ukochani starzeją się i w końcu umierają, Przodkowie zgodzili się zrezygnować z wiecznej młodości i połączyli się na stałe ze śmiertelnymi kochankami.

Dzięki potężnemu zakłęciu Emarion został podzielony na dziewięć królestw, a każde nazwano imieniem jednego Przodka i obdarzone magią odpowiedniego boga lub bogini.

Przodkowie pragnęły, aby owoce ich miłości, rasa istot, nazwana przez nas Potomkami, rządziła tymi królestwami i tym samym zapoczątkowała erę pokoju i dobrobytu. Chcieli, by obie rasy żyły w całkowitej harmonii. Dzień Zwycięstwa miał na celu przypominać, zarówno śmiertelnym, jak i Potomkom, o tym szczytnym celu. Jednak, jak to często bywa z marzeniami rodziców, nie wszystko poszło zgodnie z planem.

– Zastanawiam się, jak Potomkowie świętują ten dzień – rozmyślałam, obserwując okolicę. Daleko w oddali dostrzegłam niewyraźny lśniący w pełnym słońcu kształt imponujących iglic pałacu królewskiego.

– Moja kuzynka pracuje w jednej z tamtejszych rezydencji i mówi, że jest na co popatrzeć. Potomkowie spędzają czas na wymachiwaniu chorągiewkami oraz zrywaniu owoców na polach pełnych dzikich kwiatów. Gdy nadchodzi wieczór, tańczą na balu Zwycięstwa, mając na sobie okazałe stroje oraz klejnoty. Gdzie nie spojrzeć, można dostrzec bukiety przepięknych kwiatów. Nie wspominając już o muzykach zabawiających gości od zmierzchu do świtu.

– Brzmi całkiem nieźle – stwierdziłam. – W końcu to ich dzień.

Dzień, w którym władza nad naszym światem przeszła w ich ręce w drodze dziedziczenia. Jest to jeden z wielu darów przekazanych im przez ich boskich przodków. Nasi śmiertelni poprzednicy nie byli wobec nas aż tak hojni.

– Moim zdaniem to naprawdę karygodne – podsumowała Maura. – Dzisiaj to okazja do pojednania Potomków ze śmiertelnymi, a oni robią wszystko, by nam to uniemożliwić.

– To naprawdę szokujące – odparłam ironicznie. – Zazwyczaj są bardzo mili i gościnni.

Nie szczędziłam złości, ale tak naprawdę nigdy nie spotkałam prawdziwego Potomka. Wychowywałam się w niewielkiej odległości od Miasta Światła, czyli zamożnej stolicy królestwa Lumnos, a zarazem siedziby elitarnej klasy rządzącej. Gdy byłam mała, mama zabraniała mi jakichkolwiek kontaktów z Potomkami. Nie mogłam spożywać ich jedzenia ani wina. Nie pozwalała mi również na odwiedzanie Miasta Światła, nie wolno mi było również opiekować się rannymi Potomkami, chociaż jako uzdrowicielka miałam obowiązek pomagać wszystkim.

Nie mogła mnie uchronić jedynie przed sporadycznymi spotkaniami z bezwzględnymi, okrutnymi żołnierzami Gwardii Królewskiej, patrolującymi ulice Miasta Śmiertelnych. W taki dzień jak dziś nawet ich nie zauważałam. Udobruchawszy nas porannym transportem darmowego wina, król odwołał strażę i zostawił nas samych sobie na całe święto.

– Będę już szła do centrum uzdrawiania. – Maura zatrzymała się na chwilę, gdy zbliżyłyśmy się do znajomego rozdroża. Rozmasowała bolącą nogę, a następnie rozejrzała się po zatłoczonych drogach. – Dasz radę wrócić do domu? – Zmarszczyła z niepokojem brwi.

– Idź już, nic mi nie będzie. – Położyłam dłonie na dwóch sztyletach, które zawsze nosiłam ze sobą, przypięte na wysokości bioder. – Potrafię o siebie zadbać. Poza tym wątpię, by ktoś

chciał się spoufalać z córką wszechmocnego Andreia Bellatora tylko po to, by narazić się na jego gniew.

Na jej twarzy pojawił się delikatny uśmiech.

– Twój ojciec jest dobrym człowiekiem. Jego odejście na zasłużoną emeryturę to ogromna strata dla armii Emarionu.

– Codziennie mi to powtarza – powiedziałam, mrugając do niej porozumiewawczo.

– Błogosławionego Dnia Zwycięstwa, Diem! – Roześmiała się, a następnie pożegnała się ze mną i poszła w swoją stronę.

Odwzajemniłam jej pozdrowienie, a później odwróciłam się do niej plecami i udałam w kierunku najbardziej niebezpiecznej dzielnicy miasta. Bez Maury obok szybko zdałam sobie sprawę, jak bardzo nerwowa zrobiła się atmosfera.

Pomimo uciążliwego upału narzuciłam na ramiona pelerynę. Był to automatyczny odruch obronny, który stosowałam na równi z groźnym wyrazem twarzy, gdy za rogiem czaiło się niebezpieczeństwo.

Tęskniłam za bezpiecznym powrotem do rodzinnego domu. Agresywni pijacy błakający się po ulicach nie byli niczym nowym, ale dzisiaj czułam się jakoś... inaczej. Miasto Śmiertelnych przypominało beczkę pełną prochu, którą wyłącznie iskra dzieliła od ogromnej eksplozji.

Wino Potomków przywiezione nam przez Gwardię Królewską zostało nasycone magią. Potrafiła ona przez wiele godzin utrzymywać pijących w alkoholowym amoku, dostarczając im równocześnie niezliczonych fal rozkoszy. Wpływ tego zaklęcia na śmiertelnego był jeszcze silniejszy. Niestety wiele kobiet mogło zapomnieć o ciszy i spokoju, nie istniała nawet najmniejsza szansa, by ich mężczyźni wytrzeźwiali przez kilka kolejnych dni.

A pozostających pod wpływem okazało się naprawdę wielu, zbyt wielu. Na każdym kroku musiałam przeciskać się przez tłumy ludzi, ignorując jednocześnie ich sprośne, obleśne oraz agresywne zaczepki.

Pomimo tego, że starałam się nie zwracać na nich uwagi, nie odrywałam rąk od rękojeści sztyletów. Na przemian wyjmowałam ostrza, by po chwili włożyć je z powrotem do pochew. To ostrzeżenie dla tych, którzy ośmieliliby się do mnie zbliżyć.

Widziałam nerwowe spojrzenia kobiet, zerkających przez zaciągnięte w oknach zasłony. Słusznie zdecydowały się spędzić ten dzień w domu.

– Ale z ciebie ślicznotka. – Za moimi plecami rozległ się szyderczy głos.

Podeszło do mnie dwóch mężczyzn, znaleźli się na tyle blisko, że bez problemu wyczuwałam z ich ust cuchnący odór alkoholu. Jakby było im jeszcze mało, to w dłoniach trzymali kufle pełne bursztynowego trunku.

Przekląłam pod nosem.

Zbyt mocno pogrążyłam się w myślach, by ich usłyszeć. Ojciec na pewno byłby mną rozczarowany, gdyby mógł mnie wtedy zobaczyć. Zawsze mi powtarzał, bym nie opuszczała gardy i nie dała się zaskoczyć. Zwłaszcza wtedy, gdy przebywałam w pełnych niebezpieczeństw zaułkach.

„To nie tak, że ten przeciwnik, który pierwszy cię zaatakuje, zada ci śmiertelny cios”, powtarzał mi do obrzydzenia. „Prawdziwym wrogiem jest ten ukrywający się w cieniu, czekający, aż się od niego odwrócisz, by wbić ci nóż w plecy. To są prawdziwi zabójcy, i nich należy się obawiać”.

Przepęłniła mnie pewność, że te szumowiny okażą się dla mnie bardziej utrapieniem niż prawdziwym zagrożeniem, ale mimo to zacisnęłam palce na rękojeściach sztyletów.

– Chyba trafiliśmy na jedną z tych zadziornych – stwierdził wyższy z nich, zerkając na moje ostrza.

– Lubię, kiedy się bronią – zadrwił ten niższy. Wziął łyk wina, a następnie oblesnie przesunął językiem po zębach, co sprawiło, że prawie zwymiotowałam.

Bardziej barczysty facet wyciągnął z pochewki wojskowy nóż i zaczął się nim bawić.

– Masz tu naprawdę spore ostrza. Chyba są zbyt duże jak dla takiej drobnej damy jak ty, prawda? Myślę, że powinnaś nam je oddać.

– Oczywiście razem z monetami, które masz przy sobie – dodał po chwili ten niższy, po czym odsunął się od swojego kompana i stanął za mną.

Zrobiłam krok w bok, by przygotować się do ucieczki, jednak po chwili zorientowałam się, że za moimi plecami znajdowała się pogrążona w całkowitej ciemności uliczka. Jeszcze bardziej mnie to zdenerwowało.

– Serio, chłopaki? Nie macie nic lepszego do roboty niż nękanie kobiet wracających spokojnie do domu?

– Nękanie? – Facet wyglądający jak karzeł chwycił się za klatkę piersiową, udając zranionego. – Po prostu świętujemy cudowny Dzień Zwycięstwa.

– Wątpię, by Błogosławiona Matka Lumnos pochwałała takie zachowanie – odparłam, unosząc brew.

Ironiczny uśmiech zniknął z jego twarzy.

– W takim razie Błogosławiona Matka Lumnos powinna zamarznąć w piekielnych lodowcach wraz z resztą swoich krewnych.

Włosy stanęły mi dęba. Błuznierstwa przeciwko Przodkom karano śmiercią. Potomkowie sowicie opłacali śmiertelników, gotowych wydać im swoich i donieść na heretyków. Jeśli ten idiota tak zuchwale obrażał przy mnie Boginię Światła, to na pewno nie miał zamiaru się wycofać.

A to oznaczało tylko jedno. Musiałam stamtąd jak najszybciej spieszyć.

Cofnęłam się jeszcze trochę, po czym odważyłam się spojrzeć za siebie. Za późno zdałam sobie sprawę, że uliczka, w której się

znalazłam, okazała się tak naprawdę ślepyim zaułkiem. Na jej końcu znajdował się ceglany mur.

Bardziej umięśniony mężczyzna zmarszczył brwi i pochylił się nade mną.

– Co jest nie tak z twoimi tęczęwkami, dziewczyno?

Zmrużyłam oczy, próbując je bezskutecznie zasłonić, ale było już za późno.

– Na jaja Fortosa! Ona jest jedną z nich.

– Jesteś Potomkinią? – warknął ten niższy. Wyciągnął nóż z pochewki, po czym zamarł w bezruchu.

– Gdybym nią była, to myślisz, że mieszkałabym w tej dziurze? – Zmarszczyłam brwi.

Wyższy podszedł do mnie i się odezwał:

– W takim razie, jak wytłumaczysz to, że ich kolor nie jest brązowy?

Śmiertelnicy rodzili się wyłącznie z brązowymi oczami. To kolejna z konsekwencji rzucenia potężnego zaklęcia wiele tysiącleci temu. Potomkowie przywłaszczyli sobie bardziej wyszukane odcienie tęczy, jeśli chodzi o kolor oczu. Podobnie stało się również z wieloma innymi wyjątkowymi rzeczami w Emario. Potomkowie z poszczególnych królestw posiadali unikatową barwę oczu, natomiast wyłącznie ci z Miasta Światła mieli tęczęwki w przepięknych odcieniach niebieskiego. Biorąc pod uwagę potęgę tej rasy oraz nieskazitelną urodę, trudno sobie wyobrazić, by ktokolwiek pomylił ich ze śmiertelnymi.

To właśnie stało się moim wybawieniem. Urodziłam się z brązowymi oczami i kasztanowymi włosami. Jednak gdy wchodziłam w okres dojrzewania, zmieniły one kolor na bezbarwny. A że już od dziecka posiadałam przeciętne rysy twarzy, kościaste ciało i ogólnie niczym się nie wyróżniałam, to bez problemu przekonałam wszystkich, że nie byłam przybraną krewną jakiegoś Potomka.

– Straciłam kolor oczu na skutek przebytej w dzieciństwie choroby – odpowiedziałam po chwili. – A teraz wybaczcie... – Zrobiłam krok do przodu, ale zagrodzili mi drogę.

– Jeśli nie jesteś Potomkinią, to musisz nam to udowodnić. – Ten mniejszy skierował w moim kierunku nóż i rzucił: – Pokaż, że krwawisz jak zwykły śmiertelny.

Irytował mnie strasznie, ale to dość mądre posunięcie. Potomkowie mieli skórę ze stali, której nie szło zranić żadną normalną bronią. Gdybym okazała się jedną z nich, to jego ostrze nie wyrządziłoby mi żadnej krzywdy. Ale byłam jednak śmiertelniczką...

Zbliżył się i spojrzał na mnie. Bez problemu wyczuwałam od niego silną woń alkoholu. Dźgnął na ślepo nożem, a ja wstrzymałam oddech. Machnął ostrzem na tyle blisko mnie, że mogłam dostrzec na stali zaschniętą krew.

– Daj spokój, dziewczyno. Po prostu wyciągnij przed siebie rękę. – Uśmiechnął się. – Nie zranię cię mocno.

Zacisnęłam palce na rękojeściach sztyletów, pragnąc wydobyć je z pochew. Chciałam wykorzystać umiejętności zdobyte podczas treningów z ojcem i rozciąć tym palantom dłonie, policzki, a na samym końcu pachwiny. Z pewnością ułatwiłoby mi to ucieczkę bez narażania postronnych na niebezpieczeństwo.

Ale gdybym to zrobiła, skończyliby w centrum uzdrawiania. W moim miejscu pracy.

Na samą myśl o wystawianiu młodych uczniów na pastwę tych bydłaków, robiło mi się niedobrze. Jako praktykantka spędziłam zbyt wiele Dni Zwycięstw na unikaniu idiotów próbujących mnie obmacywać przy każdej nadarzającej się okazji. Doskonale pamiętam, jak bardzo jest to irytujące.

Nieważne, jak usilnie się starałam, nie potrafiłam pozbyć się tych myśli, głęboko zakorzenionych w mojej podświadomości. A gdybym tak dźgnęła ich mocniej, celując w odpowiednią

żyłę... Mogłabym się upewnić, że już nigdy nie wydostaną się z tej ciemnej alejki ani z żadnej innej. Może świat stałby się bez nich lepszy.

Nigdy wcześniej nie pozbawiłam nikogo życia. Jako uzdrowicielka przysięgałam pomagać ludziom, a nie im szkodzić. Nie chciałam stać się tak okrutna jak Potomkowie. Bawili się oni w bogów, zadając śmierć niewinnym, zupełnie jakby tasowali karty.

Ale skoro moje życie wisiało na włosku...

„Przetrwaj”, słowa taty odbijały się echem w mojej głowie. „Za wszelką cenę, bez względu na okoliczności. Najpierw przetrwaj, a później przejmuj się konsekwencjami”.

Wszystko potoczyło się zbyt szybko, bym mogła ogarnąć, co się wtedy działo. W jednej chwili mężczyzna stojący najbliżej mnie rzucił się w moją stronę, chcąc mnie zranić. Poczułam chłodny powiew powietrza, gdy ostrze zahaczyło o tunikę i zrobiło dość sporą dziurę w materiale. Tego było już za wiele. Po chwili zaczęłam się poruszać w rytm wojennego hymnu, który często nuciłam podczas snu.

Ta potyczka nie stanowiła dla mnie żadnego wyzwania. Bez problemu unikałam ich nieudolnych wymierzonych pod wpływem alkoholu ciec i zadawałam cios za ciosem. Najpierw uderzyłam jednego z nich kolanem w pachwinę, by następnie wyprowadzić mocne uderzenie w szyję. Na samym końcu sypnęłam im piachem w oczy. Każdy z ataków miał na celu obezwładnienie ich w wystarczającym stopniu.

Ten wyższy krzyknął z bólu i upadł na kolana. Łzy spływały mu po policzkach, gdy próbował pozbyć się nagromadzonych pod powiekami ziarenek.

Jego przyjaciel leżał na plecach, trzymając się za gardło i z trudem łapiąc powietrze.

– Już nie żyjesz! Słyszysz? Jesteś martwa!

– Podobno lubisz, gdy kobieta się broni. – Przekroczyłam ich zwijające się z bólu ciała, po czym podniosłam z ziemi noże. Za-interesowałam się pałaszami, które mieli przytrzymane do pasów. Postanowiłam wziąć je ze sobą. Może nie miałam odwagi odebrać życia tym pijakom, ale przynajmniej powstrzymałam ich przed wyładowaniem złości na kolejnej napotkanej przez nich kobiecie.

Cisnęłam kolejną garścią piasku w ich obolałe oczy, co wywołało ponowną serię nieustających krzyków.

– Przypomnijcie sobie o tym następnym razem, gdy przyjdzie wam do głowy napaść na przypadkową kobietę.

– Zapłacisz za to!

– Kiedy cię znów zobaczę...

– Błogosławionego Dnia Zwycięstwa! – rzekłam z uśmiechem na twarzy.

Gdy wybiegałam w końcu z tej upiornej alejki, cały czas słyszałam za plecami prymitywne obelgi skierowane w moją stronę.

Kiedy doszłam do głównej drogi, przechodnie zaczęli się interesować całym tym zamieszaniem. Wszyscy nagle skierowali na mnie wzrok, zastanawiając się, skąd się tutaj wzięłam. Gdybym miała za mało kłopotów, dostrzegłam, że czterech uzbrojonych mężczyzn zmierzało w moim kierunku.

– Kobieto! – zawołał jeden z nich. – Co się tu dzieje?

Cudownie. Poradziłam sobie z dwoma uzbrojonymi, rozjuszonymi, nękającymi mnie mężczyznami, ale sześcioro to już lekka przesada.

Nagle zauważyłam dość wąskie przejście między dwoma budynkami prowadzące do znanych mi alejek. Zaczęłam pomału iść w tym kierunku, naciągając kaptur na głowę.

– Ty tam! – krzyknął ponownie mężczyzna i nagle przyspieszył kroku. – Zatrzymaj się.

– Ta suka mnie zaatakowała i ukradła mi broń!

Wzdrygnęłam się. *Cholera.*

Jednak byłam zbyt delikatna. Zobaczyłam wysokiego faceta, który chwiejnym krokiem wyszedł z alejki i wskazał na mnie palcem. Jego spojrzenie przepełniała ognista furia.

– Zatrzymajcie ją!

Pobiegłam w stronę wąskiego przejścia, a w żyłach buzowała mi adrenalina.

Bardzo dobrze znałam tę okolicę. Nie należała ona do najbiedniejszych dzielnic Miasta Śmiertelnych, ale z całą pewnością było to najbardziej obskurne miejsce, w którym dało się zgrzeszyć na wszelkie sposoby. Obszar ten został nazwany Rajskim Zakątkiem. Niektórzy uważali to miano za dość trafne, a pozostali za ironiczne. Tak naprawdę wszystko zależało od tego, czego się szukało w tym miejscu.

Jako uzdrowicielka od zawsze zajmowałam się najbardziej potrzebującymi pacjentami. Zgłaszały się do mnie różne osoby. Od prostytutki pobitej przez klienta, poprzez zdesperowanego narkomana, który przedawkował magiczne narkotyki, po umierającego z głodu kieszonkowca, któremu obcięto rękę po tym, jak okradł niewłaściwą osobę. Wrodzona chęć niesienia pomocy innym oraz gotowość do przyjęcia każdego wezwania – bez względu na to, jak bardzo okazało się to niebezpiecznie lub okropne – sprawiła, że często gościłam w mrocznym labiryncie Rajskiego Zakątka.

Za plecami słyszałam krzyki. Dobiegały z dość sporej odległości, ale z czasem przybierały na sile. Biegłam zbyt wolno, utrudniały mi to skradzione ostrza. Pokonywałam kolejne ulice, nie mając zielonego pojęcia, gdzie się znajduję. Skręciłam w lewo, a na następnym skrzyżowaniu w prawo. W oddali ujrzałam kobietę leżącą przy otwartych drzwiach. Miała podciągniętą spódnicę oraz dość duży dekollet.

– Mam do zaoferowania darmową broń – rzuciłam od razu, gdy do niej podbiegłam. – Chcesz?

W jej spojrzeniu dało się zauważyć pewną podejrzliwość.

– W tym miejscu nie dostaje się nic za darmo.

Wrzaski za moimi plecami stawały się coraz donośniejsze.

– W porządku. – Uniosłam delikatnie podbródek. – Możemy się tak umówić, że zapłacisz mi swoim milczeniem. Chciałabym, byś nie mówiła ścigającym mnie ludziom, że mnie widziałas.

Momentalnie wzruszyła ramionami, a następnie wzięła ode mnie ostrza i wrzuciła je do drewnianej skrzyni znajdującej się za drzwiami.

– Nie pokazuj im również tej broni – ostrzegłam ją. – Pijani mężczyźni nie lubią upokarzania przez bezbronne kobiety.

Uśmiechnęła się porozumiewawczo, po czym skinęła głową na uliczkę po lewej.

– Ruszaj dalej w tamtą stronę.

Odwzajemniłam jej uśmiech, a później pobiegłam we wskazanym przez nią kierunku. Za sobą usłyszałam kobiecy głos.

– Ta mała zdzira ukradła mi noże! Pobiegła w prawo! Złapcie ją i przyprowadźcie do mnie, a ja sprawię, że okaże się to dla was warte zachodu, chłopczy.

Różnie się mówiło o kobietach z Rajskiego Zakątka, ale z całą pewnością były lojalne.

Gdy zapuściłam się nieco dalej w tę podejrzaną ulicę, zewsząd otoczyła mnie przerażająca ciemność. Promienie zachodzącego słońca zniknęły za zasłoną zniszczonych dachów. Czułam na sobie spojrzenia dociekliwych ludzi, zerkających na mnie przez szpary w uchylonych drzwiach. Obserwowali mnie, oceniali i nie spuszczały z oka. Niektóre z tych zrujnowanych budynków przywołały u mnie wspomnienia z poprzednich wizyt, ale robiłam wszystko, by nie zostać rozpoznana.

Głosy za mną stawały się coraz donośniejsze. Dosłownie przylgnęłam do ściany, by za wszelką cenę uniknąć pojedynczych promieni światła. Jako dziecko wyobrażałam sobie, że cienie są czymś namacalnym, ogromnym kocem, którym mogę się owinąć

i ukryć przed całym światem. W tamtym momencie robiłam to samo, bezgłośnie błagając najlepszą przyjaciółkę ciemność, by mnie zasłoniła.

Po chwili moją uwagę przykuł błysk. Była to rudość włosów, upiętych w kok, tak doskonale mi znanych. Jasne, miedziane oraz tak delikatne, jak najlepszej jakości jedwab.

Bez problemu rozpoznałabym charakterystyczną fryzurę mamy w tłumie tysięcy ludzi. Zwłaszcza tutaj trudno ją przeoczyć. Wyróżniała się swoją intensywnością w ponurym oceanie brązów i szarości.

Matka była odwrócona do mnie plecami, ale dostrzegłam, że miała zakrytą twarz oraz narzucony na ramiona znajomy płaszcz. Pokrywające go liczne przetarcia oraz plamy wydały się podręcznikową historią naszego rodzinnego domu. Od razu przypomniałam sobie poplamione jagodami ręce Telleri i sytuację, gdy spłoszony koń zrzucił go z siodła prosto w opiekuńcze ramiona ojca.

W jednej chwili zamarłam w bezruchu, a z przerażenia nie mogłam wydobyć z siebie głosu.

To nie widok mamy tak mnie zaskoczył. Wiedziałam, że leczyła również pacjentów w Rajskim Zakątku. Zdenerwowałam się mężczyzną stojącym naprzeciwko niej.

Stanowił jej całkowite przeciwieństwo. Mama była drobna, skromna i odziana w najzwyczajniejsze ubrania, a ten facet wyglądał jak bóg.

Nawet z daleka dało się dostrzec, że strój, który miał na sobie, został wykonany z najlepszych materiałów. Długi płaszcz ozdobiono czarnym brokatem, skomplikowanymi haftami oraz złotymi nićmi, mieniącymi się nawet w tak słabym świetle.

Smukłe rysy mężczyzny idealnie zgrywały się z muskularną sylwetką. Buty miał wypolerowane na błysk i w jakiś dziwny sposób wszechobecny brud Miasta Śmiertelnych omijał go

szerokim łukiem. Tego mu najbardziej zazdrościłam, bo mnie całą pokrywały piasek, gruz oraz wszelkie zanieczyszczenia tego cholernego miejsca.

Był wyższy od mamy o ponad trzydzieści centymetrów i dało się zauważyć, że bardzo się tym szyci. Atut ten traktował jako broń i tylko czekał, by zaatakować w najmniej spodziewanym momencie. Wyglądał na starszego ode mnie o kilka lat. Jego twarz wydawała się wyjątkowo urodziwa, chociaż była dość pociągła. Zwróciłam uwagę na kruczoczarne, zaczesane do tyłu włosy oraz bliznę przecinającą oliwkową cerę. Szrama ciągnęła się od szyi, poprzez pełne usta aż do zwężonych niebieskoszarych oczu. Wyglądał wyjątkowo groźnie.

Spojrzenie mężczyzny było chłodne i pozbawione jakichkolwiek emocji.

Wszędzie bym je poznała. To Potomek.

Dlaczego mama z nim rozmawiała? Owszem, opiekowała się chorymi Potomkami, ale nigdy w Mieście Śmiertelnych. Poza członkami Gwardii Królewskiej ich rasy w ogóle tutaj nie widywano. Zjawiali się wyłącznie po to, by szukać zaczepki. Polował na nią? Widziała coś, czego nie powinna?

A może miała kłopoty?

Ponownie przypominałam sobie nauki ojca. Przyjrzałam się dokładnie mężczyźnie w poszukiwaniu potencjalnych źródeł zagrożenia. Zauważyłam, że był bardzo zdenerwowany, ale pomimo tego miał dość spokojny wyraz twarzy. Masywne ramiona skrzyżował na niewiarygodnie umięśnionej klatce piersiowej. Nie widziałam nigdzie żadnych strażników ani jego towarzyszy. Posiadał przy sobie jedynie miecz o rękojeści wysadzonej klejnotami przymocowany dość nieporęcznie do pleców. Tylko Potomkowie nosili tak bardzo rzucającą się w oczy stal, bardziej nadającą się na biżuterię niż ostrze przeznaczone do przecinania mięśni i kości.

Poczułam ulgę. Być może ten facet nie stanowił realnego zagrożenia. Jednak po chwili przypomniałam sobie, że Potomkowie potrafili władać magią. Nie wiedziałam, czego mogłam się po nim spodziewać, niektórzy z nich umieli wyczarować jedynie nic nieznaczącą iskrę, ale większość bez trudu mogłaby pograć całe królestwo w całkowitej ciemności.

Mama kłóciła się z nieznanym mi mężczyzną. Nie słyszałam, co mówią, ale znałam mowę ciała swojej rodzicielki. Zbyt wiele razy znalazłam się po złej stronie, gdy miała niekontrolowane ataki gniewu. Posiadałyśmy z matką coś, czego nie mieli mężczyźni z naszej rodziny – gorący temperament, który mógł w każdej chwili eksplodować, jeśli zostałybyśmy sprowokowane.

Ponownie przylgnęłam do ściany i bezszelestnie przesunęłam się w ich stronę, na tyle blisko, by usłyszeć wypowiedane słowa. Schowałam się za stertą drewnianych skrzyń i zaczęłam podsłuchiwać. W miarę jak ich kłótnia przybierała na sile, krzyki dało się słyszeć w całej okolicy.

– Nie ma mowy – oświadczył mężczyzna niskim, głębokim głosem.

Gdy go usłyszałam, coś we mnie drgnęło. Poczułam się niczym wybudzona z głębokiego snu.

– To nie była prośba – odpowiedziała mama.

– Nie wydajesz mi rozkazów, Auralie.

– Chyba nie muszę ci przypominać, że wystarczy jedno moje słowo, a całe królestwo dowie się, że...

– Nie – warknął. – Już dziesięciokrotnie płaciłem ci haracz za milczenie.

– I wciąż będziesz płacił, dopóki moje życie będzie zagrożone.

Haracz? Co takiego matka miała na Potomka, by zmusić go do uległości? Leczyła ich od lat, a tajemnica lekarska między uzdrowicielem a pacjentem to świętość, której nikt nie mógł naruszyć. Mama stanowiła wzór dla wszystkich uzdrowicieli w Mieście Światła. Byłam przekonana, że nigdy...

Pochyliłam się delikatnie do przodu, by móc przyglądać się im przez małą szczelinę między skrzyniami. Mężczyzna opuścił swobodnie ramiona wzdłuż ciała i zbliżył się do matki.

– Podaj mi choć jeden dobry powód, dla którego nie powinienem cię teraz zabić. Chciałbym już mieć to wszystko za sobą.

Serce podeszło mi do gardła, ale mama w ogóle się tym nie przejęła. Uniosła dumnie podbródek i odpowiedziała:

– Jeśli umrę, wszyscy odkryją twój sekret. Zadbłam o to.

Potomek przez cały czas utrzymywał pokerową minę, ale jego oczy w kolorze błękitu z domieszką szarości błyszcząły zimną furią. Drgnąłam, odruchowo chwytając za sztylet.

– Przecież wiesz, że sprawy przybierają coraz gorszy obrót. Udzielenie mi pomocy może być jedynym sposobem, aby to powstrzymać. – Matka odezwała się ponownie, ale jej ton brzmiał już o wiele łagodniej.

Zamilkli oboje na dłuższą chwilę. Potomek uniósł delikatnie pokryte bliznami kąciki ust i powiedział:

– Jeśli to zrobię, to koniecznie dzisiaj. Nie nadarzy się już kolejna szansa przed... – Rozejrzał się po okolicy, po czym zaczął szeptać.

Wychyliłam się zza skrzyni, starając się wychwycić stłumione słowa. Gdybym tylko mogła podejść trochę bliżej.

– Podsluchiwanie cię kiedyś zabije, dziecko.

Kobięcy głos wyrwał mnie z głębokiego skupienia. Obróciłam się i ujrzałam przed sobą pomarszczoną, uśmiechniętą staruszkę. Opierała się niewinnie o framugę drzwi pobliskiego domu. Jej oczy wydały mi się tak mroczne, że sprawiały wrażenie czarnych jak smoła. Ze starości cała się przygarbiła, a na sobie miała jakieś łachmany. Ku mojemu zdziwieniu te szmaty wyszyto klejnotami. Gdy zaczęła gestykulować, zauważyłam, że z ubrania zwisają postrzępione frędzle ozdobione licznymi szmaragdami oraz granatami.

– Jeśli zamierzasz podsłuchiwać, to przynajmniej upewnij się, że nikt cię nie obserwuje. – Na przemian mówiła głośno i cicho. Nie potrafiłam skojarzyć jej łagodnego akcentu.

– To znaczy ja nie... – Zaczęłam poruszać ustami, zanim w ogóle mój umysł zorientował się, o co chodzi.

– Nie ma sensu mnie okłamywać. – Zmarszczyła brwi. – Jeśli masz jakieś dobre powody, by szpiegować tamtych ludzi, to ja już je znam.

– Myślałam, że ludzie w Rajskim Zakątku nie zadają zbędnych pytań.

Kobieta wzruszyła ramionami.

– Nie ma niczego złego w zadawaniu pytań, to odpowiedzi powinnaś się najbardziej obawiać. – Jej przeraźliwy chrapliwy śmiech rozbrzmiał w całej okolicy.

Przeraziłam się. Wiedziałam, że usłyszą ją mama i tajemniczy nieznajomy. Spojrzałam na nich kątem oka, a moje obawy się potwierdziły. Zniknęli mi całkowicie z oczu.

– Mogłam uzyskać odpowiedzi na nurtujące mnie pytania, ale przez panią straciłam okazję – mruknęłam.

W jej spojrzeniu pojawił się błysk.

– Nie potrzebowałaś tego. W każdym razie jeszcze nie dzisiaj. Ale mam dla ciebie informacje, których nie uzyskasz od żadnego innego śmiertelnego czy Potomka.

– Jak mniemam za pewną cenę, prawda? – Z trudem powstrzymałam się od przewrócenia oczami. Spotkałam już na targu naciągaczy jej pokroju. Obiecywali mi wielką fortunę w zamian za niewielki datek. Słyszałam również, jak śmiali się ze swoich łatwowiernych klientów przy wieczornym kuflu piwa w tawernie. – Niech zgadnę, spotkam swoją prawdziwą miłość, urodzę gromadkę dzieci i wszyscy będziemy żyli długo i szczęśliwie.

– Nie, dziecko. Obawiam się, że to nie dla ciebie. – W jej głosie słyszałam smutek i współczucie, a to wzbudziło we mnie niepokój.

Nie bądź idiotką. Przecież to podstęp staruchy, a ty od razu wpadasz w jej sidła, przeszło mi przez myśl i przeklełam pod nosem.

– Będę o tym pamiętała. – Uśmiechnęłam się szyderczo i ruszyłam przed siebie. – Błogosławionego Dnia Zwycięstwa.

– Te oczy to dar od twojego ojca, prawda? Prawdziwego ojca.

Zamarłam w bezruchu.

– To nie jest jedyna rzecz, którą po nim odziedzyczyłaś, prawda?

Spojrzałam na nią.

– O czym ty mówisz?

– Twoja matka myślała, że jeśli będziesz zażywała płomienny pył, skryje twój dar przed całym światem. Ale takie sekrety nie pozostają w ukryciu na zawsze. – Spojrzała na niebo, przyglądając się rozproszonym promieniom krwawego słońca. – Wygląda na to, że Przodkom znudziło się czekanie.

Zapaliła mi się czerwona lampka. Nie istniała możliwość, by wiedziała o pyle, i na pewno nie znała powodu, dla którego go brałam. Nie wiedział o tym nikt spoza mojej rodziny. Żywiłam przekonanie, że ten sekret nigdy nie dotarł do obcej osoby. Chyba że...

Chyba że ta kobieta znała mężczyznę, będącego moim biologicznym ojcem.

Ale przecież to niemożliwe. Mama powiedziała mi, że zmarł przed moimi narodzinami, zanim jeszcze dowiedział się, że matka jest w ciąży. Nawet mężczyzna, którego teraz nazywam tatą, nie znał jego imienia.

Jako dziecko prosiłam o więcej informacji, czując się nieszczęśliwa i lekceważona. Wyobrażałam sobie, że jestem dawno zaginioną spadkobierczynią jakiegoś odległego królestwa. Ale mama zdecydowała, że zachowa ten sekret dla siebie. Jej stanowczość w dochowaniu tajemnicy przywodziła na myśl stalowy mur Fortosian.

Starucha jakby czytała w moich myślach. Obdarzyła mnie rozbawionym spojrzeniem i rzuciła:

– On o tobie wie. Twój ojciec czeka na ciebie.

– Ojczym, mam już prawdziwego tatę – poprawiłam ją przez zaciśnięte zęby. – On już nie żyje.

– Powinien umrzeć, ale przeżył. – Zaśmiała się. – Domyślam się, że to kolejna cecha, którą po nim odziedzyczyłaś.

Momentalnie wyjęłam sztylet z pochwy i skierowałam go w jej stronę. Staralam się go trzymać stabilnie w dłoni, gdy zbliżałam się do tej kobiety. Okazało się to niełatwe, bo cała się trzęsłam ze strachu.

– Kim jesteś?

Cmoknęła językiem z dezaprobatą.

– Tak łatwo odczytać twoje myśli, gdy znajdujesz się w tak opłakanym stanie. Z łatwością można cię wtedy kontrolować. Mogłabym cię teraz wziąć i uczynić swoją niewolnicą. – Uniosła delikatnie kąciki bezkrwistych ust i przechyliła głowę. – Chciałabyś należeć do mnie, dziecko? Mogłybyśmy razem dokonać naprawdę okropnych rzeczy. Może nawet warto zaryzykować gniew Błogosławionych Przodków. – Dotknęła kościstym palcem mojego policzka. – Och, Diem Bellator, jest tyle rzeczy, które mogłabym z tobą zrobić.

Próbowałam zaprotestować, odepchnąć jej rękę, nawet odsunąć się od jej mroźnego dotyku. Ale mogłam wyłącznie patrzeć na nią z przerażeniem w oczach.

Moje ciało nie należało już do mnie.

Nie jesteś już taka odważna, prawda?

Nie potrafiłam pozbyć się jej głosu z głowy. Chociaż teraz brzmiała jakoś inaczej, jakby bardziej zrelaksowana. Miała delikatny ton jak rozgrzana do czerwoności platyna promieniująca mocą.

Walczyłam w myślach, próbując wyrwać się z jej uścisku. Draapałam, kopałam, ale wszystkie próby okazały się bezskuteczne. Byłam całkowicie zdana na jej łaskę, zamknięta wewnątrz umysłu, nie mogłam kompletnie nic zrobić z powodu wydawanych przez nią bezgłośnie mrocznych zakazów.

Starucha przesunęła ostro zakończonym paznokciem wzdłuż mojej twarzy, szyi i nagle się zatrzymała. Położyła dłoń na moim ramieniu i mruknęła:

Kuszące, bardzo kuszące.

Plecy wygięły mi się mimowolnie pod wpływem jej dotyku. Kontrolowała nawet mój oddech. Gdy próbowałam zaczerpnąć powietrza, musiałam czekać na jej bezgłośnie pozwolenie.

Spojrzała ponownie na widoczny między budynkami fragment karmazynowego nieba, po czym westchnęła, przewracając oczami. Po chwili skierowała na mnie wzrok.

Zapamiętaj tę chwilę, kiedy znów się spotkamy, dziecko. Jak mogłabym cię zmusić do ukłęknięcia? Jak mogłabym sprawić, byś błagała?

Ruchem kościstej dłoni sprawiła, że uwolniłam się od uścisku jej mroźnego umysłu. Lodowate szpony, którymi mnie trzymała, odpuściły. Drżące ciało w końcu należało z powrotem do mnie.

W jednej chwili odskoczyłam i chwyciłam się za gardło.

– Kim jesteś? Jak to zrobiłaś?

Posłuchaj mnie uważnie, Córko Zapomnianych. Pochyliła się nade mną i dotknęła mojego ramienia. **Przestań uciekać przed tym, kim jesteś. Przestań się w końcu ukrywać.**

– Przed niczym się nie ukr...

I przestań w końcu zażywać ten przekłety płomienny pył.

Znów odebrało mi mowę. Nie powinna o tym wiedzieć. Nie mogła. Ona...

Potrząsnęłam głową, by odepchnąć od siebie te myśli. To nie miało żadnego znaczenia. Najbardziej bolało mnie to, że mama ukrywała przede mną więcej, niż potrafiłam sobie wyobrazić. Musiałam się stąd wydostać i ją odnaleźć, by poznać wszystkie jej sekrety. Już dosyć tajemnic.

Odwrociłam się i zaczęłam uciekać od tej kobiety. Jednak przez cały czas słyszałam jej szyderczy, ochryply głos, gdy podążałam zaciemnioną alejką.

Kiedy zapomniana krew spłynie po kamieniu serca,

łańcuchy zostaną zerwane, śpiewała. Życie za życie, stary dług tego wymaga, albo wieczność będzie jego brzemieniem.

Nie odważyłam się spojrzeć za siebie, ponieważ wciąż czułam przerażającą obecność tej staruchy.

– Błogosławionego Dnia Zwycięstwa, Diem Bellator! – zawołała. – Mijmy nadzieję, że nie będzie to twoje ostatnie święto.



Mijały godziny, a mama wciąż nie wracała do domu.

Nie powiedziałam ojcu i bratu o tym, co się wydarzyło tego dnia. Myślałam wyłącznie o matce, a pytania, które chciałam jej zadać, mnożyły się w mojej głowie z każdym uderzeniem serca. Siedziałam na werandzie i czekałam, aż ujrzę znajomą twarz i postać wyłaniającą się z leśnej ścieżki. Oczekiwałam na to, by w końcu zarzucić ją pytaniami i zaspokoić swoją nienasyconą ciekawość.

Ale matka wciąż nie wracała do domu.

Zjedliśmy we troje kolację, siedząc przy kominku. Wszyscy zmuszaliśmy się do uśmiechu, zastanawiając się, co takiego niespodziewanego mogło ją zatrzymać. Przy każdym najmniejszym skrzygnięciu kierowaliśmy uwagę na drzwi.

Gdy w końcu zapadła noc, błędziliśmy po lesie przed domem, wołając mamę po imieniu. Brat przemierzał ścieżkę między centrum uzdrawiania a nami, a w międzyczasie tata przeszukiwał najniebezpieczniejsze leśne obszary. Natomiast ja chodziłam przy linii brzegowej i zatrzymywałam się w miejscach, gdzie razem z mamą często zbierałyśmy kwiaty do leczniczych mikstur.

W oddali dostrzegłam migoczącą latarnię zamontowaną na łodzi. Światło stawało się coraz jaśniejsze, w miarę jak statek zbliżał się do brzegów Miasta Światła. Było to wyjątkowo dziwne, biorąc pod uwagę, że w Dniu Zwycięstwa zakazano jakichkolwiek przepraw przez Święte Morze. Ale skoro Gwardia

Królewska obżerała się teraz w pałacu, to wszelkie szumowiny miały gdzieś przestrzeganie prawa i łamały je na każdym kroku.

Kiedy w końcu wróciłam do pustego domu, nie mogłam przestać myśleć o tym, gdzie jest mama. W końcu tata i brat dołączyli do mnie, ale gdy wstałam z krzesła, by ich powitać, na ich twarzach pojawił się smutek.

Wciąż nie wracała do domu.

Następnego dnia skontaktowaliśmy się ze wszystkimi przyjaciółmi oraz sąsiadami, mając nadzieję, że któryś z nich przyjął ją do siebie na noc. Odwiedziliśmy również pacjentów, których leczyła, ale żaden z nich nie zauważył niczego podejrzanego. Myśleliśmy, że gdzieś wyjechała, dlatego też przyjrzelśmy się jej rzeczom, na próżno szukając jakichkolwiek wskazówek. Przetrzęsaliśmy ulice Miasta Śmiertelnych wzdłuż i wszerz, przepełnieni nadzieją, że w końcu natrafimy na jakiś ślad jej obecności. Przez ten cały czas kurczowo trzymaliśmy się za ręce. Nie wiedzieliśmy nawet, czy jeszcze żyła.

Kolejne dni mijały bez żadnego odzewu.

Tygodnie przelatowały nam przez palce jak piasek.

Później miesiąc.

Ale wciąż... mama nie wracała do domu.